

# Skutki zabawy polityk



**JACEK SKAŁA**  
prokurator,  
przewodniczący  
Związku Zawodowego  
Prokuratorów  
i Pracowników  
Prokuratury RP



FOT. RAN LITERAGENCY / IMAGINE

Warto zaapelować do wizjonerów, aby nie sięgali wzrokiem za ocean, upajając się procesem anglosaskim, lecz stanęli na twardym gruncie procesu kontynentalnego, który jest bliższy naszej tradycji i wybacza słabość policji

**N**a nieco ponad rok przed wejściem w życie kontradiktoryjnego procesu karnego na nowo rozgorzała dyskusja o szansach i zagrożeniach, które niesie ze sobą reforma. Żakować jedynie wypada, że nie toczyła się ona z równą intensywnością równoległe do destrukcyjnych prac sejmowej komisji, która bezkrytycznie przyjęła rozwiązania proponowane przez rząd i lobbystów wspieranym głosem prof. Piotra Kruszyńskiego.

Gdy kilka miesięcy temu przestrzegaliśmy, że proces po wprowadzonych zmianach będzie dłuższy, droższy i wygodny dla zamożnych był głos wolającego na puszczę. Wśród ekspertów obecnych na posiedzeniach komisji próżno było szukać przedstawicieli świata nauki mających odmienny od reformatorów pogląd. Za tym bardziej cenną uznać należy ostatnią wypowiedź prof. Lecha Gardockiego, który na łamach „Prawnika” nazwał zmiany „eksperymentem na ludziach” (DGP 89/2014) i poddał pod rozwagę pomysł wycofania się z nowelizacji.

Postulat ten zresztą wpisuje się w postulat środowiska prokuratorskiego, które zaapelowało o wydłużenie *vacatio legis* do lipca 2016 r. z uwagi na organizacyjne i finansowe nieprzygotowanie prokuratury oraz policji do uchwalonych zmian. Niestety niewielki wkład w prace wspomnianej komisji wniósł prokurator generalny, który pojawił się, by przysłuchiwać się obradom badając raz, podczas gdy powinien osobiście pilnować każdego posiedzenia, każdej poprawki. Osobiście dlatego, bo była to dla prokuratury, ale i dla uczestników procesu karnego sprawa najważniejsza.

Znane publiczne wypowiedzi Andrzeja Seremeta w tej sprawie rażą wręcz niekonsekwencją. Najpierw bowiem czytamy w sprawozdaniu za 2013 r., że prokuratura jest gotowa do stawienia czoła wyzwaniom kontradiktoryjnego procesu karnego, po to, by kilka tygodni później

na zwołanej specjalnie w gmachu Prokuratury Generalnej konferencji usłyszeć, że prokuratorzy nie będą w stanie skutecznie przeciwstawić się ryzyku zwiększenia liczby uniewinnień. Ta ostatnia sprawa stanowi istotę toczącej się dyskusji. Autorzy reformy: prof. Piotr Hofmański i minister Michał Królikowski nie ukrywają bowiem, że skutkiem zmian będzie zwiększenie puli wyroków uniewinniających, których liczba oscyluje obecnie wokół 1,5 proc. Należy sobie zadać pytanie, czym kierowali się projektodawcy, którzy w tak szczyry sposób przyznają się do swojej intencji.

Na to pytanie trudno w istocie odpowiedzieć. Jeśli u podstaw takiego rozumowania leżało przeświadczenie, że wśród dziś skazywanych sprawców czynów niedozwolonych są także osoby niewinne, to z całą pewnością zabrakło jakiegokolwiek dowodu na taką tezę. Jeśli zaś autorom projektu towarzyszyła świadomość, że dzięki wprowadzonym zmianom osoby, które dopuściły się przestępstw, wskutek zmagmatwanego i nieudolnego sformułowania przepisów k.p.k. unikną odpowiedzialności, to działania takie można określić wyłączenie mianem sabotażu. Bowiem skutkiem zabawy polityków i profesorów w kontradiktoryjny proces karny będzie spadek bezpieczeństwa na naszych ulicach i w naszych portfe-

lach. Na wspomnianej konferencji w Prokuraturze Generalnej, sędzia Stanisław Zabłocki (jeden z autorów reformy) pozwolił sobie na polemikę z tezami wyminającymi z mojej publicystyki dotyczącej kontradiktoryjnego procesu karnego. W swoim polemicznym zapędzie zaplątał się jednak na tyle, że w istocie potwierdził prezentowane przeze mnie tezy. Przyznał, że tak gruntowna reforma zasługuje na całkiem nowy kodeks.

Dlaczego zatem Komisja Kodyfikacyjna współ z Ministerstwem Sprawiedliwości tego nie uczyniła? Na to pytanie stara się odpowiedzieć prof. Hofmański w ostatnim z wywiadów na łamach Dziennika Gazety Prawnej („Proces Karny będzie bardziej sprawiedliwy. Nie tylko dla bogatych”, DGP 93/2014). Przyznał, że w sposób mało przekonujący, posługując się motywacją zachowania dotychczasowego dorobku judykatury. Taki argument nie przekonuje uczestników sporu na sądowej sali. Co najwyżej jest on cenny dla zalegających w księgarniach publikacji, które przestałyby się sprzedawać.

Z kolei sędzia Zabłocki w dalszej części przywołanego już wywiadu wyraził zdziwienie tezą o tym, że proces będzie droższy, bo państwo finansować będzie przestępcom obrońców na życzenie. W jego ocenie tak się nie stanie, bo przegrzywający zwrócą koszty Skarbowi Państwa. Czyżby? Czy będzie tak w przypadku wyroków uniewinniających, których liczba ma wzrosnąć do kilkudziesięciu procent? W jaki sposób wyegzekwujemy te środki z kieszeni sprawców nieposiadających zatrudnienia i majątków, czy osadzonych w zakładach karnych? Na to pytanie ze strony autorów reformy odpowiedzi brak.

Proces będzie droższy również dlatego, że na sądową salę wkroczy dowód z prywatnej opinii biegłego. Stać na nią będzie tylko najbogatszych graczy. Także tych, którzy nie wzbogacili się w sposób legalny. Opinie sporządzane będą profesorowie, ośrodki naukowe, firmy konsultingowe zatrudniające najwybitniejszych specjalistów. Jest rzeczą oczywistą, że oskarżenie publiczne z opiniami takimi konkurować nie będzie mogło. W kasie prokuratury od lat bowiem świecą pustki. Ogłdana jest każda złotówka. Korzysta się z biegłych, którzy cenią się najniżej. Jakie jest zatem lekarstwo na tę sytuację? Prokuratorzy użyją go na sądowej sali, gdzie będą składać wnioski o opinie konkretnych instytutów czy ośrodków naukowych za rynkowe wynagrodzenie. W efekcie za opinie zapłaci sąd z budżetu państwa, na który składają się wszyscy obywatele. Tenże sąd, w świetle przyjętej i projektowanych uregulowań, w zasadzie nie będzie miał innego wyjścia jak uwzględnić wniosek prokuratora, ale też i innej strony.

Drożej będzie także dlatego, że proces potrwa dłużej. Trzeba przy tym zauważyć, że poglądy autorów reformy w tej kwestii jakby ewoluują w kierunku racjonalizmu. Na początku prac mówili się przecież, powtarzając za premielem, że postępowania ulegną skróceniu o jedną trzecią. Teraz już twórcy zmian przyznają, że procesy w sądzie co prawda potrwają dłużej, ale za to krótsze będą postępowania przygotowawcze. Na skrócenie całości postępowania mają wpływ również tryby konsensualne. Tezy te uznać należy za mocno wątpliwe. Nie ma specjalnych widoków na przyspieszenie śledztw i dochodzeń. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że prokuratora od lipca 2015 r. nie uswiadczy się w jego gabinecie. Będzie on bowiem ślezczał w sądzie na sprawach o alimenty i zniszczenie płotu.

A wszystko to w związku z likwidacją trybu uproszczonego jako niesprzyjającego kontradiktoryjności. Po drugie, tenże prokurator, nie chcąc posługiwać się w śledztwie policyjnymi notatkami czy



**Powtórzę za prof. Lechem Gardockim: Nie jest za późno na wycofanie się z nietrafionych rozwiązań. Sposobem na wyjście z warzą z chybionej reformy niech będzie na początek wydłużenie *vacatio legis* na czas następujący po najbliższych wyborach parlamentarnych**



# ów i profesorów

też uproszczonymi protokołami, przesłuchiwać będzie większość świadków. No chyba, że zgodnie z sugestią prof. Hofmańskiego wypowiedzianą w wywiadzie dla DGP uczyni to dopiero przed sądem, popełniając jednocześnie samobójstwo procesowe.

O tym, że na osobiste przesłuchania świadków w śledztwie nie ma sił i środków, wie każdy, kto potrafi porównać liczebność kadry policyjnej i czynnej w postępowaniach przygotowawczych kadry prokuratorskiej (takich prokuratorów jest około 4 tysiące). Za niespełna rok prokurator nie będzie mógł opatrzyć swoją pieczęcią policyjnego aktu oskarżenia, jak to ma miejsce obecnie w ponad połowie spraw. Napisze go sam. Nie trzeba nikogo przekonywać, że to wymaga czasu. Aby wyekspediować dokument do sądu, zmuszony będzie dokonać czasochłonnej selekcji materiału i wyodrębnienia osobnego zbioru z zeznaniami, które potem sam będzie odczytywał w sądzie.

Czy w tej sytuacji kołem zamachowym uchwalonej procedury, które nada jej nowej dynamiki, będą tryby konsensualne? Wiara w to nie jest poparta poważniejszymi badaniami. Przypomina raczej wróżenie z kuli. Owszem, co prawda rozszerzono zakres przedmiotowy tzw. dobrowolnego poddania się karze, ale nie sądzę, by liczba wniosków o takie zakończenie sprawy znacząco wzrosła. Powód wydaje się prozaiczny. obrońcy na życzenie niekoniecznie będą zainteresowani takim zakończeniem postępowania. W tym miejscu należałoby zastanowić się, jak zachowa się taki obrońca w lipcu 2015 r. Nie chciałbym powtarzać już tezy, że większość podejrzanych będzie z takich obrońców korzystać. Przy ostatnio odnotowanym wzroście liczby adwokatów i umożliwieniu sprawowania obron radcom prawnym rynek usług prawniczych w sprawach karnych jest tak nasycony, że ręk do wykonywania obron na życzenie na pewno nie zabraknie. Z dużym

prawdopodobieństwem obrońcy ci nie będą namawiać swoich klientów do skorzystania z dobrodziejstwa poddania się karze. Kwota otrzymana od państwa za szybkie zakończenie sprawy będzie bowiem niższa niż ta uzyskana w wyniku długiego, spokojnego, niezakłócanego przez sąd kontradiktoryjnego procesu.

Należy zatem postawić prof. Hofmańskiemu i Komisji Kodyfikacyjnej pytanie, czy po uwzględnieniu tych ryzyk ich wiara w tryby konsensualne jako motor napędowy nowego procesu nie ulegnie osłabieniu. Co zatem można zrobić, by rzeczywiście tryby konsensualne zdominowały i przyspieszyły proces karny? Wystarczy spojrzeć za naszą zachodnią granicę. Tam tryb konsensualny nie widzi sądowej sali. Ugodę zawiera się na prokuratorskim biurku, a przed sąd trafia co piąta sprawa. Warto zatem zaapelować do wizjonerów procesu, aby sięgali wzrokiem nie za ocean, upajając się procesem anglosaskim, lecz stanęli na twardym gruncie procesu kontynentalnego, bliższemu naszej tradycji i wybaczącemu słabość policji.

Rozwiązań wydłużających postępowanie można by doszukać się więcej. W postępowaniu przygotowawczym będzie to instytucja zaznajomienia pokrzywdzonych z aktami sprawy. W sądowym zaś przepis umożliwiający sądowi ogłoszenie przerwy na wniosek strony, celem przygotowania wniosków dowodowych. Takie wnioski złożą obrońcy na życzenie niezainteresowani szybko sprawiedliwością, ale także prokuratorzy, jeśli nie będą obsadzać swojej sprawy i jeśli nie zdążą zapoznać się z jej materiałem. Ubezważnionym według nowej procedury sąd w zasadzie nie będzie miał innego wyjścia, jak je uwzględnić. Recept na wydłużenie procesu jest zresztą wiele. Wtajemniczeni już przygotowują algorytmy. Jednym z nich jest scenariusz dla sprawy wieloosobowej, np. dotyczącej grupy przestępczej. Wystarczy, że każdy z jej



**Czy kołem zamachowym uchwalonej procedury, które nada jej nowej dynamiki, będą tryby konsensualne? Owszem, rozszerzono zakres przedmiotowy dobrowolnego poddania się karze, ale nie sądzę, by liczba wniosków o takie zakończenie sprawy znacząco wzrosła. Powód jest prozaiczny: obrońcy na życzenie niekoniecznie będą zainteresowani takim finałem postępowania**

członków z osobna na pierwszym terminie przedłoży wniosek o wyznaczenie obrońcy. Jeśli oskarżonych będzie 15, przy dobrej współpracy na sali, kontradiktoryjny proces wystartuje w 15 terminie. A gdy już wystartuje, każdy z oskarżonych wnioskować będzie mógł o obrońcę do konkretnej czynności.

Żeby nie narazić się mojemu polemiście, panu sędziemu Zablockiemu na zarzut zbyt małej liczby dowodów na to, że proces będzie znacząco dłuższy i znacząco droższy warto przyjąć się dodatkowo postępowaniu przed sądem II instancji. Postępowanie to zgodnie z założeniami ma mieć charakter reformatoryjny. Sąd II instancji zachowa przy tym możliwość prowadzenia dowodów, którą zabiera się sądowi I instancji (wyłączając w marcowym projekcie, który nowelizuje niedawno zmieniony ale jeszcze nieobowiązujący k.p.k., prawo do prowadzenia postępowania dowodowego w wyjątkowych sytuacjach). Rodzi się zatem pytanie, na ile postępowanie dowodowe przeniesie się do sądu odwoławczego i o ile wydłuży to proces?

Na to pytanie autorzy reformy nie udzielają wiążącej odpowiedzi. Namawiałbym ich, a zwłaszcza pana sędziego Zablockiego, do ponownego zastanowienia się nad kosztami procesu. Warto, by w tym kontekście zwrócili uwagę na wypowiedziane przez prof. Hofmańskiego na łamach DGP przypuszczenie dotyczące wzrostu liczby uniewinnień. Stanie się tak z uwagi na, jak to ujął profesor „wnoszenie aktów oskarżenia przy mniejszym niż obecnie poziomie udowodnienia okoliczności zdarzenia”.

Refleksja ta nie powinna być oderwana od treści poselskiego projektu przewidującego odpowiedzialność odszkodowawczą państwa nie tylko za niesłuszne aresztowanie i pozbawienie wolności, ale także za bezpodstawne oskarżenie. Przy obniżonym progu dowodowym dla prokuratorskiego aktu oskarżenia, nawet przy założeniu, że proponowane przez posłów zmiany nie zostaną uchwalone, istotnie wzrośnie ryzyko roszczeń cywilnoprawnych. Potwierdzenie ich zasadności dodatkowo zwiększy cenę za proces, którą kazali nam zapłacić autorzy kontradiktoryjnej reformy.

Powtórzę zatem za prof. Lechem Gardockim. Nie jest za późno na wycofanie się z nietrafionych rozwiązań. Sposobem na wyjście z twarzą z chybionej reformy niech będzie na początek wydłużenie *vacatio legis* na czas następujący po najbliższych wyborach parlamentarnych. Następnym krokiem powinno być powołanie komisji ustrojowej z wiodącą rolą karnistów praktyków, która zamiast kolejnej, tym razem dużej łaty, przygotuje całkowicie nowy k.p.k. wraz z kompleksowymi zmianami w organizacji prokuratury i policji. Komisji, której przedstawicielem na pytanie, jak poradzi sobie prokuratura z nowym kontradiktoryjnym procesem, nie odpowiadają: „Nas to nie interesuje, bo to nie nasza działka. My przygotowaliśmy k.p.k., a z tym pytaniem to prosimy do ministerstwa”.